



Ksiądz Profesor Józef Tischner (1931-2000)



To co w roli kapelana Związku Podhalań działiał śp. ks. prof. Józef Tischner, przekracza swoją żarliwością, głębią i intensywnością, najpiękniej pojętym duchem regionalnym, wszystko to, co pod Tatrami i Gorcami przeżyły nasze podhalańskie dusze... Bog Wam zapłać, Jegomościu!

CZEŚĆ JEGO PAMIĘCI!

The Tatra Eagle

Issued by The Tatra Eagle Publishing Fund

Co-Editors

Janina Gromada Kedron

Dr. Tadeusz Gromada

Technical Editor

Henry P. Kedron

Contributing Editors:

Tadeusz Pudysz, Kraków

Bogdan Weron, Zakopane

Mariusz Bargielski, New York City

Computer Consultant:

Joseph Gromada

Address all correspondence to:

Janina Gromada Kedron,

31 Madison Ave.

Hasbrouck Hts., NJ 07604

Tel. (201) 288-3815

Annual subscription rate:

\$10 in the U.S.A.

\$15 outside of the U.S.A.

HONOROWY PATRONAT

Illinois:

Bobak's Sausage Co., Bronisława
Borzęcka, Koło 38 Ludźmierz, Józef F.

Króźel, Janina Laya, dr Bronisław

Orawiec, Rodzina Koenig

New York:

Jan S. Gacek, Sebastian Gacek

New Jersey:

Jan i Stanisława Masny

Connecticut:

Drs. Jan & Alicja Harbut

Dr. Michael G. Sendzimir

Pennsylvania:

Stephanie Bachleda, Dr. Władysław Bobak

Paris, France

Stanisław Lassak

PATRONAT

Illinois:

Stephanie Butera, Zofia Boblak, Koło im. gen.

A. Galicy, Jan Panek, Stanisław Szymusiak,

Stanisława Łukaszczyk Lach,

Helena Ziółkowska

Michigan:

Frank Polczak

Montana:

Rev. Msgr. Joseph Głuszek

Nevada:

John Guros

New Jersey:

Rev. J.M. Melaniuk, W. Lementowski,

Edward Polaczky, F. Polaczky,

Bogumiła Święch-Sowa,

Henry & Karina Walentowicz

New York:

Antoni & Lusia Chrościelewski,

Matt Gacek, Stanisław Grebski,

Dr. M.B. Markiewicz

Dr. Jerzy & Krystyna Świerbutowicz

Aurelia Szlosowska

Pennsylvania:

Bronisława Nędra

Dr. Tadeusz Gromada

FATHER TISCHNER, THE GÓRAL PHILOSOPHER DIES

The death of Father Józef Tischner, the great Polish philosopher and spiritual leader, was expected because he was suffering from cancer of the larynx for several years. Yet when it finally came on June 28, 2000, it came as a great shock and engulfed all of Poland in grief and great sorrow. One only needs to review the long obituaries in the Polish media and ponder the reaction of thousands of people in Kraków who bade him farewell. But in Podhale, (the Tatra Mountain Region) and among the "górale" in America, Father Tischner's death was felt even more profoundly since it was a death of a family member.

Of course, Father Tischner was above all a patriotic Pole but he also was something more, he was a "góral", a fact that he emphasized all the time. He always stressed that his roots were in Podhale, on the banks of the Dunajec river, in the mountain villages of Rogoźnik, Jurgów, and especially Łopuszna where he grew up. His grandfather on his mother's side, Sebastian Chowaniec, influenced him the most. He often said that he continuously heard his grandfather's voice speaking in the "góral" dialect, in his ears. No one loved Podhale, its people and its folk culture more than Tischner. He loved to dress up in the traditional "highlander" garb: white tight woolen trousers embroidered with "parzenica", a broad leather belt, a "kapelusz góralski" with an eagle feather. On special occasions he even celebrated Mass in the "góral" outfit. One of the honors he treasured most was to be named chaplain and honorary member of the "Związek Podhalań" (Polish Highlanders Union).

Though he was a world class philosopher (Adam Michnik compared him to Erasmus of Rotterdam), spiritual leader of the Solidarity movement, Professor at the Papal Theological Academy in Kraków, President of the prestigious Institute for Human Sciences based in Vienna, Tischner remained a proud "góral", a man of the people, who never put on airs or tried to impress others with his erudition. He was not a "Pan" but a "góral".

No "góral" ever doubted that Tischner was an authentic góral. He spoke to us in the "góral" dialect which he learned from his grandfather and mother and mastered like very few people. Only Kazimierz Przerwa-Tetmajer, author of "Na Skalnym Podhalu" could be regarded as his equal. Tetmajer's literary works written in the dialect were very often cited in his homilies in such a penetrating and perceptive way, that it emotionally moved his listeners. This "góral-priest" declared that "if a particular truth cannot be expressed in the 'góral' dialect, then it cannot possibly be a truth". No doubt, one of his greatest achievements as far as we "górale" are concerned, is his "Historia filozofii po góralsku" published in 1997. It is a collection of humorous but profound essays expounding the philosophical truths of the Ancient Greek thinkers from Thales to Aristotle. Once Tischner reminded us of the story of "Zwyrtala the Fiddler" from Tetmajer's "Na Skalnym Podhalu". "When you die, and your soul approaches the heavenly gate, St. Peter will ask 'Who is it?' You will have to reply like Zwyrtala 'It's me' (To jo!) And not the philosopher, or editor, etc. Tischner's religiosity, his fervent Catholic faith were shaped, as he himself admitted, by the experiences in the wooden churches of Jurgów and Łopuszna.

Many others recognized the importance of the "góral" dimension of Tischner's personality that made him so unique. Jan Karski, just a few weeks before his own death, wrote an obituary about his friend, Father Tischner in the "Gazeta Wyborcza" (July 4, 2000) entitled "Orzeł Kościoła, góral Pana Boga" (The Eagle of the Church; God's Highlander"). In this article Karski wrote that Tischner "remained forever a 'góral'; God's 'góral'; and a 'góral' among his own" (...na zawsze pozostał góralem. Góralem Pana Boga. I góralem wśród swoich.) For Tischner and his fellow górale, the greatest value was freedom ("wolność").

The Tatra Eagle editors mourn the loss of a friend, a loyal supporter and reader, sometimes contributor of our góral publication. It was our great privilege to know him and meet him several times both in Poland and America. Not since Witkiewicz and Tetmajer at the beginning of the 20th century has anyone done more to articulate the beauty and the value of "góral" folk culture than our dear Józef (Józek) Tischner from Łopuszna. Górale in Poland and America must find a way to appropriately honor his memory.

Significantly, Pope John Paul II in his emotional telegram bidding farewell to his friend cited the góral song that ended his "Historia filozofii po góralsku". "Kie pódziemy z tela to nos będzie skoda; po górach dolinach płakać będzie woda". (When we shall leave here, it will be a great loss; in the mountains and valleys, the waters will cry for us).

Tadeusz Gromada
Góral z "Hameryki"

Pożegnaliśmy ks. prof. Józefa Tischnera

Wiadomość o śmierci ks. prof. Józefa Tischnera pragniemy odnotować także na łamach "Tatrzańskiego Orla", którego ks. Józef był współpracownikiem i stałym czytelnikiem... i serdecznym przyjacielem zespołu redakcyjnego.

Ks. Józef zmarł 28 czerwca 2000. Msze św. pogrzebowe zostały odprawione w niedzielę 2 lipca: przed południem w kościele Świętych Piotra i Pawła w Krakowie, a po niej kondukt żałobny pojechał do jego rodzinnej podhalańskiej wioski - **Łopusznej**. Ponad 10 tysięcy ludzi żegnało ks. prof. Józefa Tischnera: oprócz rodziny, przedstawicieli Kościoła i rządu, dziennikarzy... górale. W kondukcje szło 60 pocztów sztandarowych. Nie zabrakło góralskiej muzyki, góralskich strojów i góralskiego poczęstunku.

"Kiedy około godziny drugiej - opowiada Monika Bartkowicz, przyjechał kondukt żałobny z Krakowa, wszystko było już przygotowane. Tłumy ludzi stały przy wiejskiej drodze. Po krótkiej modlitwie przy trumnie w domu rodzinnym księdza profesora kondukt - kolorowy od góralskich strojów - przeszedł przez wieś do drewnianego kościółka. Jasna trumna jechała na bryczce zaprzężonej w cztery czarne konie przykryte żałobnymi kapami. **Leżał na niej góralski kapelusz z piórem...**"

Mszę św. odprawił kardynał Franciszek Macharski, który żegnał prof. Tischnera słowami: "Księżu profesorze - witaj w domu! Jak to dobrze, że chciałeś zostawić swoje ciało na tej ziemi... Niecały wróciłeś pomiędzy nas, bo dusza już u Pana. Ale wszystko co najlepsze wzięłeś z góralskiej ziemi. Stąd było Ci najbliżej do Boga, człowieka i prawdy."

Biskup Kazimierz Nycz odczytał wzruszający telegram Ojca Świętego. Papież - żegnając filozofa i teologa otwartego na człowieka, a równocześnie na Boga przypomniał góralską śpiewkę: **Kie pódziem yz tela to nos bedzie skoda, po górach dolinach plakać będzie woda.** Na cmentarzu nie było żadnych mów pożegnalnych, bo tego sobie nie życzył. Odmówiono tylko modlitwę, a na pożegnanie zagrała góralska kapela.



NASZ GÓRALSKI KAPELAN

(Artykuł Włodzimierza Wnuka, który ukazał się w numerze -- I-szym vol. 44 "Tatrzańskiego Orla", chyba najlepiej opisuje naszego "Jegomościa".) (przyp. Red.)

Mieliśmy i mamy na Podhalu zasłużonych, ofiarnych i oddanych kapłanów, ale to, co w roli kapelana Związku Podhalań zdziałał i działał ks. prof. Józef Tischner, przekracza swoją żarliwością, głębią i intensywnością, najpiękniej pojętym duchem regionalnym, wszystko to, co pod Tatrami i Gorcami przeżyły nasze podhalańskie dusze.

Ta jego wszechogarniająca działalność kapłańska przejawia się przede wszystkim w tym, co dla niej najistotniejsze: w posłudze kapłańskiej, niesionej i całej organizacji, jako takiej, i jej licznym, rozsiętym po całej ziemi podtatrzańskiej, placówkom i poszczególnym rodzinom, a nawet pojedynczym ludziom. W posłudze wyrażającej się w odprawianiu nabożeństw, w głoszeniu homilii i kazań, w uczestniczeniu w religijnych uroczystościach i obrzędach takich, jak chrzty, śluby, pogrzeby, opłatki, święcone, na które Podhalanie swego kapelana jakże często *cysto piyknie* proszą i którym z reguły nie odmawia. Chyba że akurat wypada mu być na

(Dokończenie na str. 8)



Kondukt żałobny na ul. Grodzkiej w Krakowie. Trumna na ramionach górali.

Fot. Tadeusz Pudysz

Wybór tekstów Ks. Tischnera skierowanych do wiernych z Podhala



Kapelan Związku Podhalań, ks. prof. Józef Tischner wygłasza homilię na Mszy św. rozpoczynającej XXXV Zjazd Podhalań.

Fot. Tadeusz Pudziś

KULTURA LUDZI GÓR

Bieda w tych górach okrutna a jednak w tej biedzie ci ludzie potrafili stworzyć to co się dziś nazywa kulturą ludzi gór. *Takiej kultury nie nojdzies nika po świecie.*

Co to jest kultura? To jest prawda. Prawda o górach, prawda o lasach, to jest prawda o potokach i to jest prawda o ludziach. O ludziach, którzy tu, przed nami, Boga chwalili. To się nazywa kultura.

I dziś trzeba tej kultury bronić. Trzeba nam tę kulturę uszanować. Trzeba przed tą kulturą kolano zgiąć. I trzeba ją pielęgnować. Ojcowski obyczaj, ojcowska pieśń, ojcowski ubiór, ojcowska prawda. Bo to jest w tym wszystkim PRAWDA. I jakby człek tę prawdę stracił, to jakbyś człeku duszę stracił. Bo jak człek nie wie kim jest, to tak jakby siebie stracił.

TRADYCJA

Tradycja to jest to, co sie ostaje casowi. Bo cas przychodzi i niscy. Cas sprawio, ze syćko sie starzeje. Ale som takie rzeczy, co som casowi odporne, co jest przez cas wypróbowane. Tradycja to jest ta ojcowska prowda, co siedzi w góralskiej pieśni, w góralskiej dusy, w góralskim odzieniu.

ŚWIĘTA GŁUPOTA

To tako głupota, co sie kryje za świętościom, a cym jest głupso, tym bardziej świętom udaje.

WOLNOŚĆ

Najważniejsze na świecie jest *śleboda* - wolność. Wolnym jest ten, kto jest dobry. Kto jest bardziej dobry, ten jest bardziej wolny, a kto jest najbardziej dobry, ten też jest najbardziej wolny.

Jak ptoka wychowos w klatce, a potym wypuścis go na wolność, to on na ty wolności żyć nie umie, ba suko klotki, choćby i płońsyj, choćby i gorzyj sie mu zyło, ale kce w klotce. Tak wej i my ucmy sie żyć na wolności, a nie sukojmy klotki, kie tamtom diabli wzieni.

RELIGIJNOŚĆ NA PODHALU

Ta religijność mnie ukształtowała. Na Podhalu istnieje bardzo naturalna religijność, którą określiłbym jako na wskroś ewangeliczną, choć nie zawsze ortoksyjną.

POBOŻNOŚĆ GÓRALI W AMERYCE

Ameryka to osobny problem. Emigracja dokonuje największych spustoszeń w dziedzinie życia rodzinnego. Pękają tabu obyczajowe, a wraz z nimi rozpadają się małżeństwa. Natomiast z religijnością nie jest tak źle. Parafie polskie są bardzo mocne. Działa w nich wielu wspaniałych ludzi, a kościoły integrują emigrantów i jeżeli coś chroni ich przed zerwaniem więzi z rodziną którą zostawili w kraju, to właśnie religia.

PIEŚNI GÓRALSKIE

Pamiętajcie o pieśni góralskiej co łący. Bo fto śpiewo, tyn pokazuje, ze w sercu mo nadzieje. Jak fto mo nadzieje, to śpiewo...

CZAS

Czas człowieka polega na tym, że potrafił w dziecku swoim zaszczyć tę prostą góralską wiarę, ja potrafię, a Bóg pomoże. I na tej wierze zbudowano już niejedyn dom. Dowód silniejszy od wszystkiego innego. Na tej wierze w Boga i w siebie, bo jedno od drugiego oddzielić nie można. Wierzysz w Boga - będziesz wierzył w siebie. Przestaniesz wierzyć w Boga, zobaczysz, przyjdzie taki dzień, że innym i sobie wierzyć nie będziesz.

wybr. Janina Gromada Kedroń

Boski młyn, "Hale i Dziedziny", Przekonać Pana Boga

Wizyta ks. prof. Józefa Tischnera w Ameryce w 1985

Zjawił się nie zapowiadany przez nikogo, choć był gościem Departamentu Stanu, zaproszony na wizytę kraju, w którym żyje dobre paręnaście tysięcy Podhalan, oraz prawie dziesięć milionów Polaków łącznie z góralami. Tym miłym gościem był Ks. Prof. Józef Tischner, dziekan Wydziału Filozofii Akademii Teologicznej w Krakowie, znakomity pedagog, pisarz o sławie europejskiej i wielki syn Podhala.

W Chicago, choć wpadł tam prawie niespodzianie, Podhalanie zorganizowali na prędkę przyjęcie w Domu Podhalan, w którym wzięli udział członkowie Zarządu Głównego z prezesem Andrzejem Czyszczoniem i wiceprezeską Marią Jachymiak, oraz dość sporą gromadką górali. Ks. Tischner z zainteresowaniem zwiedzał nową siedzibę Podhalan i słuchał wypowiedzi o działalności naszego Związku w Ameryce.

Pobyt w **Nowym Jorku** wykorzystał na zwiedzenie Uniwersytetów, redakcję "Nowego Dziennika", siedzib Polskiego Instytutu Naukowego i Fundacji Kościuszkowskiej oraz na spotkanie z redaktorami "Tatrzańskiego Orła": Janem Gromadą, oraz dr Tadeuszem i Teresą Gromadą i z Janiną i Henrykiem Kedroń.



Ks. prof. Tischner w towarzystwie redaktorów "Tatrzańskiego Orła" w słowackiej restauracji "Vasata" w Nowym Jorku.

**Fragment z kazania ks. Tischnera wygłoszonego
w Ludźmierzu w dn. 14/15 sierpnia 1988 r.
na uroczystej Mszy św. - Pasterce, odprawionej
z okazji jubileuszu 25-lecia koronacji
Matki Boskiej Ludźmierskiej:**

(...) Na jubileusz 60-lecia Związku Podhalan w Ameryce prosimy was, szczególnie Prezesa Związku, aby zawiózł za Wielką Wodę nasze serdeczne pozdrowienia z Ludźmierza. Zawieźcie je dla całej polskiej emigracji. Niech te pozdrowienia razem z naszymi modlitwami trafią pod każdy dom na wychodźstwie. Niech umocnią ducha, niech pokrzepią serca. Mam jeszcze osobistą, drobną prośbę. Jest w Ameryce człowiek bardzo blisko związany z ruchem podhalańskim, człowiek już wiekowy, niezwykle mi bliski - człowiek, z którym rozumiemy się bez słów. Kiedyś był założycielem niezwyklej gazety, "Tatrzańskiego Orła". Jego syn

dzisiaj jest jej redaktorem. Pochodzimy z sąsiednich wsi. Te same krajobrazy mamy przed oczyma. Wiecie o kogo chodzi - o seniora Jana Gromadę. Pomódlmy się dziś szczególnie o jego zdrowie, pomódlmy się o błogosławieństwo dla tego dzieła, u którego początków on stał, bo on był u początków także tego ruchu. Powiedzmy mu, jemu i jemu podobnym: dopóki będą się rodzić tacy jak wy - jeszcze Polska nie zginęła. (...)

List ks. prof. Tischner do Janiny Kedroń:

Kraków, dnia 15 VI 1985

Moi Ostomili!

W numerze 1-szym, vol. 38, "Tatrzańskiego Orła" znaselek barz dla mnie pochlebnie wzmiankę o mnie. Pisała p. Janina G. Kedroń o Mszy św. pod Turbacem, o moim hań kazaniu. Jest i zdjęcie - moje i dzieci. (...) Bóg Wom zapłać za dobre słowa. Cujem i jo radość, kie cytom, jako pisecie, żeście wracali do domu ze skrzepionym sercem. Casy som jest nietawne i musimy sie wzajemnie skrzepiać, jako wto moze i jako umie.

Pisecie, Pani Janino, pytający, cy znołek już przódziej "Tatrzańskiego Orła", cy poznołek go dopiero wtdy, kieście mi go dali pod Turbacem. E, jakob by miał nie znać. Powiem więcej: ze słysynio znołek tyz i prof. Gromade - ze słysynio, bo nie było inksyj okazji, ale i to przecie cośi worce. Opowiadała o nim z uznaniem głębokim pani Stefania Bryjewska, nauczycielka i kierowniczka szkoły z Ostrowska. Z rodzinom Bryjewskich byli my w przyjaźni, bo to było jakby po sąsiedztwie. Jej Ojciec był przecie kierownikiem szkoły w Łopusnej; kie już ze szkoły odsed, to mój Ojciec przysed na jego miejsce i ucył w tyj szkole cośi ponad 30 roków. Tak ze my całom młodość nasom w Łopusnej spędzili - godom "my", bo idzie tu o mnie i o braci.

Dziwne Wom sie Tyz, Ostomilso Pani Janino, wydaje, skąd u mnie gwara góralsko. Z Łopusnej - to roz. Ale bardziej moze od dziadka, Sebastiana Chowańca z Jurgowa. Mom do dziś dnia tom Jego mowe w usach. A to jest, jak miód - słowo sie do słowa samo klei. Za Niemców rodzinie mojom władze tamtejsze przenosiły z miejsca na miejsce. Byli my tyz 3 roki w Rogoźniku. Do kościoła chodziło sie do Ludźmierza. A tam wtdy wsędy była rzetelno góralsko mowa. I tak to we mnie zostało.

Młodość mojom miółek w Łopusnej. Dwa kroki od Dunajca. Po drugiej stronie wody kościółek drewniany, góralskimi pociorzami wyłożony, jakby jakim łąką. A troche dalej dworek, co w nim ukrywał sie Seweryn Goszczyński po listopadowej potrzebie. Napisoł tam "Dziennik podróży do Tatrów". Dworek przesed potem do rąk Tetmajerów. Wśród takich drzew i takich cieni rosla moja dusza.

Ale nie mowa jest tu sprawom piyrsom. Sprawom piyrsom jest prowda - prowda, co siedzi w cęku. Jest prowda w ludziach gór. Siedzi w ich dusach, sercach. Mowa góralsko prowde tom wydobywo na jaw i pokazuje tym, co jom fcom zrozumieć.

Miół ci mój dziadek od strony matki, Sebastian Chowaniec z Jurgowa polane kasi pod Muraniem, ale mu jom zabrali na rzecz państwa. Myślem se tak: "jo Wom tu pokozem! Wyrabiem i wyzdajem i jo takom polane w góralskiej dusy, co jom nigdy nifto upaństwowić nie zdole!" Moze grzysem pychom, ze tak myślę? Moze. Ale, udo sie - dobrze, nie udo sie - trudno. Na razie, chwalić Boga, udaje sie. A dowodym, ze sie udaje, jest i to, coście Pani Janino, sama przeżyła z nami pod Turbacem i coście opisała. Syćka przecie tom duchowom polane uprawiomy, syćka... Ona jest częścią tego kraju, co sie nazywo Polska.

Na Turbaczu przysła mi myśl: "trza by siednąć ka w cieniu i podziękować". Ale mnie potym kasi poniesło, bo ludzie częstowali syrem, oscypkami i som nie wiem jescce cym - a wycie, jak to jest: kie chłop zacnie jeść, to świata nie widzi. Tymu tyz pisem ten list, coby na końcu pedzieć to, cok wtdy nie zdążył: Bóg Wom zapłać.

Zostańcie z Bogiem,
ks. Józef Tischner

Janina Gromada Kedroń

Witajcie! Niek bee pokwolony...

No, jakoże się wam wie? U nas teraz pomalutku... ino kemy was, naszych kochanych czytelników pięknie przeprosić, żeście musieli tak długo czekać na tego naszego kochanego "Orla". Ale znów pomagaliśmy organizować roczny zjazd Polskiego Instytutu Naukowego w Ameryce.

Ej, wiera, powiem wam, że w tym roku roboty przy tym było dużo więcej jak dawniej, bo to wyście piysy raz odbywał się, nie u nas w Hameryce ale w Polsce... w Krakowie... na Uniwersytecie Jagiellońskim. Dzięki Bogu syćko się nam fajnie udało bo współpraca z Rektorem U.J. i Prezesem PAU była wyjątkowo.

Było ponad 300 uczestników, 30 sesji naukowych (m.in. o ochronie środowiska na Podhalu, której przewodniczył Senator Franek Bachleđa-Księżdzulorz), były pięknie ceremonie nadania doktoratów "honoris causa" w Collegium Novum prof. Piotrowi Wandyczowi i prof. Zbigniewowi Brzezińskiemu i uroczysty bankiet w Zamku w Niepołomicach. A na sam koniec podczas ostatniej sesji w Polskiej Akademii Umiejętności m.in. wygłosił referat o piysym dyrektorsze PIN, prof. Oskarze Haleckim, jego ucyń, terazniejszy dyrektor, Tadek Gromada. Na koniec zaś udekorowali nas - Tadka Krzyżem Komandorskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej, a mnie Kawalerskim. Hej, wiera to była ale radość. Ale by się ucieszyli Mama z Tatom...

Dwa dni na Podhalu z prof. Brzezińskim

Bliski przyjaciel prof. Brzezińskiego, Jan Nowak Jeziorański ostatnio dość często zagląda na Podhale bo bardzo mu się tam podoba. To on właśnie zachęcał prof. Brzezińskiego na krótki pobyt podhalański pozjadowy. I pomyślicie się - my, Gromadowie i Kedroniowie razem z prof. Brzezińskim i naszym przewodnikiem, senatorem Frankiem Bachleđą, krótko, bo ino przez dwa dni zwiedzaliśmy kawolek Pienin, Spisza, Podhala i Zakopanego przy cudownej pogodzie.

Zatrzymaliśmy się nopyrwyj po drodze w Szczawie przy pomniku poświęconym zmarłemu Akowcom, w pięknym kościółku w Ochotnicy Dolnej i w cudownie położonym Zamku w Niedzicy, z którego zachwycaliśmy się widokami niezapomnianymi na zaparcie wodną.

Wyście co, jedźcie tam bo jes co oglądać.

Gospodarze Zamku są bardzo mili... a przy okazji wstąpcie do restauracji "Dwór" - niedaleko Zamku. Jest to XIX wieczny dworek, jednym z elementów powstającego na Polanie Sosny skansenu turystycznego. Obiad zjedliśmy tam "jak się patrzy" a i pogadałimy się z takimi ludźmi n.p. jak Janym Lasykiem, starostą nowotarskim, Janem Hamerskim, działaczem Związku Podhalań ze Szczawnicy, z Dyrektorami Zamku i Zapory, posłem Zofią Krasicką-Domką. W drodze do Zokopanego wstąpiliśmy się pomodlić w kościółku w Dębnie. Wyście co, za kózdym razem piyknijsy...



Prof. T. Gromada i Prof. Z. Brzeziński w Hotelu "Sabala" w Zakopanem

Fot. H. Kedroń

W Zakopanem oprócz wycieczki na Kasprowy Wierch i do Chochołowa, wielkie wrażenie na syćkich zrobiła wizyta w Księżówce. Księżówka jest Domem Rekolekcyjnym Konferencji Episkopatu Polski, który służy zwykle jako miejsce skupienia duchowego dla kapłanów. Właśnie tam mieszkoł Ojciec św. Jan Paweł II podczas swojej ostatniej wizyty w Zakopanem. Dyrektor Księżówki ks. Prałat Tomasz Boroń oprowadził nas po głównych salach, po piyknych ogrodach... Ale kiedy my uwidzieli izbę gdzie siedziół som Ojciec Święty, wzruszyło to nas nobardziej. Syćko tam jest przygotowane skromnie, w dobrym podhalańskim guście. Wdzięčni jesteśmy syćka ks. Prałatowi za tak miłe przyjęcie.

Jesce wam powiem, że w Zakopanem odbyło się krótkie nieoficjalne spotkanie z prof. Brzezińskiego w auli Kościoła św. Kryza. Spotkanie to urządził Franek Bachleđa. Panu. Andrzejowi Gut-Mostowemu dziękujemy za miłe i serdeczne przyjęcie w swojej piyknej restauracji "Sabala" no i dzięki syćkim, co się do tego objazdu przyczynili. Prof. Brzeziński strasznie się cieszył z tej wizyty i bardzo dużo ciepłych słów powiedział o tym co widziół i o ludziach których spotkoł.

Trzymajmy się!

Bylimy ostatnio na Podhalu trzy lata temu. Od tego czasu b. dużo się zmieniło: nowe budownictwo, odnowione stare budynki, bardziej wesoło - kolorowo, więcej kwiatów, w sklepach pełno... To syćko widzimy tyż w świecie. Ale to co my widzieli w Boże Ciało w Zębie i w Dżianiszu, nie uwidzimy... Trzymajmy się tej modlitwy, tej góralskiej kultury, tego przywiązania do tradycji. Z tego by się bardzo cieszył śp. Ks. Prof. Józef Tischner.

To on w 1987 r. w Ludźmierzu powiedział: "... Jest coś takiego trochę dziwnego i niepokojącego. Podhale na przykład eksportuje na cały świat przepiękne malarstwo na szkle. Malarstwo ludowe. Ale dlaczego malarstwo to nie zdobi góralskich mieszkań, góralskich pokoi? Mamy góralską rzeźbę, ale tej rzeźby brakuje w góralskich domach. Mamy góralską literaturę, ale czy ta literatura trafia pod strzechy ludzi? Czujemy, że te ciemne plamy na góralskiej kulturze są ciemnymi plamami na nas, na naszym honorze. Bo cóż z tego, że będą o nas mówić po świecie, będą nas okłaskiwać tu i tam, w kraju i zagranicą, jeżeli we własnym domu, albo we własnej wsi będziemy się czuć obco..."

Przy okazji zachęcomy was syćkich żebyście nam pomagali w rozprowadzeniu tego naszego "Orla". Coraz więcej go cytają niegórole, ale jest jesce dużo góroli co go jesce nie cytają... Moi Ostomili, scęść Wom Boże!

Janina Gromada Kedroń,
Góralka z New Jersey
lipiec 2000 r.

JAŚKOWE SCYŃSCIE

(Poświęcam ks. prof. Józefowi Tischnerowi)

W kozdej wiosce je taki bydok i syčka go znajom, bo to przecie inksy od ludzisk. W mieście tyz som tacy, ale sie ta tracom w kyrdlu luda. A wołajom na takiego jako Jasiek z Młynówki "sietniok" lebo po pańsku, ułomny. Po Jaśku nawet nie beło widno tej ułomności, bo to ino krapke głowom krzywił i na noge utykał. Bidok tyz mało co godoł, bo sie okropecznie jąkoł, ale o tym przecie nie syčka wiedzieli.

Bocem, bok go przecie znoł, kie pos krowy pod Zoskalańskim gajem koło wody i jako śpasowół z dzieciskami. Miał ze sterdziesci roków, ale wyglondół na więcej. Bocem jako pozierół z brzyska na dzieciska, wtore śpasowały we wodzie, kompaly sie. Po kwili se pomalućku wloz do potoka i jako te małe bobocki prógowoły pływać, kopół nogami, bił we wodę rencami i śmiał sie co raty. Był wte scyńśliwy, jako mało kie, bo to zywoybicie miał chudobne i lute mu beło na świecie. Po śmierci matki, starej Midonki, ostoł som w chałupie, co sie waliła ze starości. Jaze z znieodobocka chałupina sie mu spoliła. Ludziska pote go dali, ze to pijoki zrobiły, a syčko bez to, ze Jasiek nie wciół pić z nimi gorzołki. Nie miał sie pote ka podziać, społ ka sie dało, jaze go wzion do siebie jego rodny brat i doł miejsce przy stole, chałupie. A on choć *sietniok* to pomogół przy gazdówce, w polu. Posługowół i robił co trza beło. Ale jako to choćkie bywo w rodzinach wnet bratówce zacon zawadzać. Uwzieta sie zygowica, wereda na niego. Nie móg Jasiek wyślakować bez co go tak nie rada widzi, bo przecie syčko robił od rania do nocy, a ona jesse pozierała brzyćko i krzycała - nie wiada o co? Roz to usłysoł jako godoła do brata:

- Nie bedem przecie siedzieć pod jednym dachem ze *sietniokiem*, z wtorego sie ludziska śmiejom. Cy musiołes go wzionć do chałupy? Oddoj go ka do tyk głuptoków! Przecie som takie domy lo nik. Bedziemy mieć spokój...

I tak sie wte Jaśkowi luto zrobielo, jaze wielgie świercki zacyny mu kapać z ocu, kieby rosa z porannej konieczyny ściętej kosom.

Nie mineno długo casu po tym syćkim i bez bratówke, zygowice Jasiek z izby, naloz sie w stajni ze swymi betami, ale i tak dziękowół Panu Bogu, co go nie wyrucili do pola, jak psa, bo coby zrobił w zime, kie duje i mróz, jaz łupko na gwoździak. W stajni przegrodził se deskami ką, doł siennik, koc i miał pościel lo spanio. Ciepło mu haf beło z gowiedziom. Nie krzywdził se, bo to dokwolił, ze przecie Pon Bócek urodził sie tyz w stajence na sianie - to co by jemu miało być tutok źle. Pódzie na "Zielnom" w odpust, pomodlić sie do Ludźmierzo, do Gaździny Podhalańskiej - to moze go wysłucho izywoybicie be miał lepe. Coby ino ta bratówka sie odmieniła i nie pozierała na niego jako na

bezpańskiego psa.

- Dyć, przecie i mi nolezy sie krapke scyńscia - godoł do siebie. Tak to se bazył Jasiek w święto, niedziele, kie słonecko piykanie grzało, a on se legnon w trowie pod lasem. Pozierół wte na planetnice, wtore płyneny po niebie i tak se studerowół:

- E, im to dobrze, bo se idom po niebie kany wcom. Ślebobne jako ten wiat, co go nikt zapreć ni moze. Nie takie jako jo, bydok, co sie z chałupy brata nika nie rusem, bo byk zginon marnie. Ślebobnym trza sie urodzić, jako ten orół w górak, by móc furgać nad nimi wysoko.

Nie joćoł Jasiek przed nikim nad swym zyciem, choć ta miał chudobne, bo to nie dosyć, ze był parobkiem u brata, to jesse mu rente zabierali lo siebie. A telo piykanie godali, kie jom załatwiali, coby ino głowom kiwoł, ze mu dobrze u brata. Obiecywali, ze wryktujom mu izbecke, ale na tym sie ino skończyło. A on se juz myśloł, ze sie wymodlił u Ludźmierskiej Pani i bratówka sie odmieniła, a jej weredzie, ino o rente chodziło, o te dutki.

- A, niekze se ta bierze te dutki, ino coby zjeść maśniej dała i buty na zime kupiła - myśloł se Jasiek.

- Mogłaby tyz dać jakom stówke, tobyk se kupił kosule na jarmarku, bo jako pódem na odpust w tej starej? Jako sie w takiej pokoze Przenajświętszej Pani? Popytom brata, moze mi do jakie grosiontko?

Tak to ozmyśloł Jasiek, bo to przecie nojwozniejszy beł lo niego odpust w Ludźmierzu. Cekoł na niego z ubazieniem, a kie sie juz noblizoł - to jaze w nim cosi rośło. Telo rod widziół Ludźmierskie odpusty, Gaździne Podhalańskom, wtora na niego tak lutosiernie pozierała, ze jaze świercki ze scyńscia mu kapały.

I naseł ten nojwozniejszy dzień w roku dla Jaśka. Siyriepień cieplučki, wiat, owsy przeginoł, a wróble ćwierkaniem oznajmiały, jako sygnarecka, ze to cas lo odpustu w Ludźmierzu. Jasiek wyzdajany w kosule i marynarke po bracie seł uśmiechnięty, a obok niego kyrdył ludzisk ciongnon sie bez końca. Telo norodu nigdy nie widziół.

- A kielo tyk ałcisk jedzie? -

dziwował sie.

- Jadom koniami, traktorami, na wozak. Wryktowani, paradnie, po pańsku, góralsku i w choć jakie mody - godoł Jasiek do siebie zacudowany. Seł se honornie, radosny jako nigdy, a wto by go obacył - to by pedziół, ze to nie Jasiek, ba jakisi kawaler. Telo odmłodniół na gębie, ze jaze beł bielsy i gładysy, a ocy blinkały mu radośnie.

- Ej, kiebyk sie tak wypowiedoł - pomyśloł.

- Telo księży siedzi w słuchanicy. Ale jako? Kie mie bida zrozumieć. Pewnie by sie Jegomość gniewoł, ze telo ludzisk ceko na spowiedź, a jo sie nie moze wartko wypowiadać, pedzić swe grzychy, ba ino cosi dukom.

Pod kościołem nasło sie luda, ze biyda beło przeleż. Stoli na polu kany beł ołtarz polowy. Jasiek przeseł bliżej, coby syčko užreć, stanon pod lipą ka mniej luda. Nieśmiało poźroł na figurke Matki Boskiej Ludźmierskiej, wtore stała na ołtarzu. Blinkała blaskiem świętości, jaze spuścił ocy, bo znieodobocka užroł swe syćkie grzychy: sąsiadki jablonke, z wtorej natargoł jablek, psa, co ucion skałom, marchew natarganom w ogródku, pogdlondanie dziewczki przy wodzie i jesse krapke inksyk grzychów. A na dnie swej dusy obacył swój nojwiększy grzych, wtorem beła nienawiść do bratówki.

- Kieby nie ona tobyk przecie ni miał telego grzychu. Ale jako jom mom rod widzieć, kie mie wyruciła z chałupy do sopy i jesse wyzywo od najgorsyk, choć jej syčko na gazdówce porobiem. Wyboc Matko Ludźmiersko, ale ten grzych nie ino z mojej winy. Nawet jej nie pasowało, ze sie bierem na odpust. A przecie Ludźmiersko Pani syćkik ludzi rada widzi jednako, nie ino zdrowyk, bogatyk, ale tyz i takik chudobnyk *sietnioków* jako jo.

Słuchół Jasiek i modlił sie scyrze, śpiewoł nabożne pieśni, choć ta go nie beło słychno, bo to ino cosi jąkoł pod nosem. Widziało sie mu, ze Ludźmiersko Pani uśmiecho sie do niego i godo:

- Jasiek, jakzek rada coś przyseł ku mnie. Wybacom ci syćkie grzychy.

(Dokończenie na str. 8)

Boc o mnie w kozdej godzinie...

I wte Jasiek pocuł sie tak scyńsiwy, ze to Królowa Podhala przepedziała do niego i wybacyła mu grzychy. Dostoł to cego wciół, cego sukoł. Klenknon i zacon sie modlić, choć ta ludzie stoli wkoło:

*Pytom Tobie barz piyknie
i modlem sie scyrze,
bo jo w Tobie Matko ino wierze.
Dejze mi Matecko Ludźmiersko
scyńsicia odrobine,
coby tyz bratówka miała inksom mine
i rado choć krapke mie przecie widziała,
i do chałupy do izby nazod iść kazała,
cobyk nie musioł w sopie z bydlontkami siedzieć
i tyz ludzkim głosem cobyk móg coś pedzieć,
a ludziska, coby sie ze mnie nie śmioli,
ze jek je sietniok nie górol z prowadziwyk góroli.
O Matko Ludźmiersko wystuchoj me zole
pobłogosław i przyjmij
od dziada, sietnioka pacierze.*

Kie skończył sie modlić świercki zacyny mu kapać. Ludziska śpiewali: "Do Ciebie sie uciekamy, o Maryjo, Maryjo". Śpiewoł Jasiek z nimi, choć sie jonkoł i bida co beło z tego zrozumieć, ale jemu sie widziało, ze piyknie śpiewo. Słuchoł pote kazania, wtore po góralsku godoł jakisi ksiądz. Widziało sie mu do cudu, choć nie syćko rozumioł. A najbarzej wte, kie ksiądz pedzioł, ze Ludźmiersko Pani kocho syćkik ludzi, bo to se wysłakowoł, ze przecie tyz takik bidoków jako on.

Na kamińcu, przy wodzie, ozłozły sie odpustowe stragany z wselenijakimi cudami: cukierkami, zobowkami... Norodu, krzyku, co bityda przegodać. Dzieciska krzycom jeden bez drugiego.

- Mamo, jo wcem piernik polywany! Tato, kupcie mi tom piyknom lalke! Maryś, wces pierścione? Poć tutok! Franuś, kaześ posel?... Na jednym ze straganów sprzedawca krzycoł:

- Do losu szczęścia! Bez pustych, bez przegranych! Każdy los numerowany!

Na grajacyk cekały nagrody: gipsowe łabędzie, krasnale, piłki, wielki pies jak żywy i jesse inksie nagrody.

Jasiek przycisnon rencami kiesień w portkak, kany mioł schowane dutki i poźroł kany nagrody, wtore kusily, coby zagrać. Właściciel zmierzyl go brzyćko, ale kie mu pokozoł pieniądze - to nastawił worek z losami. Jasiek długo gmyroł, macoł palcami, jaze wyciongnon jeden los. Rozerwał i poźroł na jakisi znaki i podoł właścicielowi.

- Pusty - pedzioł sprzedawca nie pozierając nawet na Jaśka. A on stał nie wiedząc co robić. Kie nogle wtosi wyrwał los kramarzowi i pedzioł:

- Pusty! Jako pusty? W odpust bedziecie osukiwoł biydoka! Chłopie, wygroleś!

Jasiek nie wiedzioł, kie odpustowy pies naloż sie w jego rencak. Co roku kupowoł jeden los i dzisiok spełniło sie jego mazenie. Drugie scyńsicie tego odpustowego dnia.

Kie sie osotoł z dumacki nad swym wielgim scyńsiem, rusy bez łaki, koło wody, do chałupy. Co kwile przystawoł, odwracoł sie nazod i pozieroł na kościół. Cuł na sie, ze stamtela, pozierajom na niego ocy Matki Boskiej Ludźmierskiej. Cuł ik ciepło, matcynej mielości.

Bogdan Weron

NASZ GÓRALSKI KAPELAN

(Dokończenie ze str. 3)

zebraniu Międzynarodowego Instytutu Nauk o Człowieku w Wiedniu, któremu od lat przewodniczy...

Ale ks. Tischner bierze również jak najaktywniejszy udział w świeckim życiu Związku Podhalań, w jego zebraniach i posiadach służąc swoją gazdowską radą w niejednej trudnej sprawie, samą swoją obecnością i postawą, optymistyczną acz

roztropną - no i swoim niezrównanym humorem - dodając ducha podhalańskiej gromadzie. Na której uroczystościach, tych bardziej odświętnych, zjawia się w góralskim odzieniu! Przemawiając, kiedy mu się ino widzi, od ołtarza również, w najczystszej podhalańskiej gwarze.

Szczególną jednak rolę spełniają słynne już jego homilie i kazania, wygłaszane w kościołach podhalańskich lub kierowane do wiernych z Podhala. A także gawędy i prelekcje, jakie miewa na różnych posiadach góralskich czy innych spotkaniach regionalnych. W moim przekonaniu jest to najbardziej społecznie nośna i doniosła funkcja spośród tych wielu, jakie ks. Tischner pełni od wielu lat na Podhalu.

Dlaczego tak się dzieje?

Rozpoczynając homilię czy kazanie nasz kapelan odwołuje się naprzód - jak to czyni zresztą wielu księży - do jakiejś sceny czy przypowieści wziętej z przypadającej właśnie Ewangelii czy Lekcji, by powiązać ewangeliczną naukę z naszym współczesnym życiem, by ukazać jej odniesienia i wskazania do naszych dzisiejszych problemów, jednostkowych i społecznych. **Jednakże dla lepszego zobrazowania zjawisk dobra i zła, cnót i grzechów, wzlotów i upadków, nieodłącznych od doli człowieczej, odwołuje się kapelan do wybranych cytatów z literatury tatrzańskiej i podhalańskiej.** Wybranych... Cała rzecz w tym, że wiedziony jakimś szczególnym instynktem i wyczuciem cytuję, a nieraz mówi z pamięci fragmenty literackie tak wspaniale, a swoją do głęby wstrząsającą czy wzruszającą treścią tak ściśle przylegającą do omawianej problematyki moralnej, że lud słucha tego z zapartym tchem, w zachwyceniu... Zwłaszcza, że ten profesor w sutannie - z matki góralki urodzony i na Podhalu od dziecka wychowany - mówi po góralsku *"jak sie patrzy"*, włada gwarą podhalańską tak, jakby całe życie tylko nią się posługiwał.

Uskrzydla góralski kapelan swe kazania i homilie głównie fragmentami klasyków - zwłaszcza ze "Skalnego Podhala" Tetmajera i ze "Wskazań dla synów Podhala" Orkana - ale sięga szczerą ręką również do współczesnej poezji podhalańskiej, w szczególności do pięknych i głębokich gwarowych wierszy Hanki Nowobielskiej.

Niektóre inicjatywy kapelana Związku Podhalań przeobraziły się w uroczystości religijno-regionalne, które nabrały już cech tradycyjnych manifestacji ogólnopodhalańskich. Do nich w pierwszym rzędzie należy corocznie odprowadzanie w pierwszą niedzielę sierpnia Msza św. polowa pod szczytem Turbacza, w intencji poległych w czasie wojny na stokach Tatr i Gorców partyzantów; na uroczystość tę, odbywającą się pod patronatem Związku Podhalań, ściągają ludzi ze wszystkich stron Podhala. Wśród barwnych strojów góralskich i cudownej scenerii górskiej ks. Tischner, w koncelebrze drugiego kapela oddanego całą duszą Związkowi, górala z krwi i kości, ks. Władysława Zązła - odprawia Mszę św. i wygłasza w gwarze kazanie, jakie tylko on wygłosić potrafi. A potem na polanie przy muzyce i śpiewach góralskich wielkie radosne gromadne spotkanie wszystkich pokoleń podhalańskich.

Mamy pełną świadomość tego, kim jest i co reprezentuje nasz kapelan. Którego posługa kapłańska w Związku Podhalań jest tylko częścią - choć częścią umiłowaną - jego wybitnej działalności naukowej, pisarskiej, społecznej w skali nie tylko polskiej, ale i europejskiej. Jest on jednym z czołowych polskich filozofów, autorem wielu książek i, że jego nazwisko związało się nierozdzielnie z "Solidarnością" od jej początków.